

Jerzy Alojzy Sikora

Kto wymyślił Walentynki? Starożytne pochodzenie współczesnego święta

Reakcje naszego organizmu są w znacznym stopniu uzależnione od biorytmu związanego z porami roku. Biorytm ten ma dwa punkty zwrotne. W drugiej połowie lutego rozpoczyna się faza stopniowo wzrastającej wydajności i zdrowia. Natomiast kolejny punkt zwrotny zarysowuje się w połowie sierpnia, odkąd następuje powolny ubytek sił witalnych, aż do ponownego osiągnięcia w połowie lutego najniższego punktu sprawności organizmu ludzkiego. Zatem i kochanie spada absolutnie do najniższego poziomu. Dawni Rzymianie chcieli temu zaradzić ustanawiając na ten moment święto Lupercalii. Pierwotnie było to święto płodności i odprawiano je nie tylko hucznie, ale też krwawo i brutalnie. Lupercalia były połączone z ofiarowaniem psa i kozła. Ich skóry cięto na pasy, którymi bito bezdzietne kobiety, traktując to jako sposób na bezpłodność.

Późniejsza, już łagodna wersja, przebiegała u Rzymian według następującego scenariusza: dziewczęta i kobiety stawiły swój znak rozpoznawczy na czymś w rodzaju fantu. Tak sporządzone losy wrzucano do dużego pojemnika, następnie – podobnie jak przy loterii fantowej – były pojedynczo wyciągane przez kolejnych mężczyzn. W ten sposób każdy znajdował seks-partnerkę na 365 nocy i dni – aż do przyszłych Lupercalii.



Triumf Pana, 1636, Nicolas Poussin.

Potem księżęta kościoła w swym zapędzie religijnym (pierwotnie łacińskie „religio” = zabobon) zabrali się za likwidację tego pogańskiego święta, tak jak rugowano inne święta kultury przedchrześcijańskiej. Ostatecznie biskup Gekasjus I zamienił je w 494 roku w święto oczyszczenia Marii, po którym dzisiaj u katolików pozostało już tylko liturgiczne wspomnienie.

Dopiero około XI wieku naszej ery odkryli je powtórnie Normanowie. W ich wersji w połowie lutego wolno było bezwstydnie uprawiać seks z losowo wybraną partnerką. Zwyczaj utrzymał się do początków XVI stulecia.

Od czasu wprowadzenia w 1582 roku kalendarza gregoriańskiego święto to obchodzono 14 lutego – w dniu Walentego. Wydaje się to absurdalne, skoro biskup Walenty był epileptykiem, a dla takich osób seks pełen wzburzenia jest ogromnie niebezpieczny.

Kiedy na scenie politycznej pojawił się purytański Oliver Cromwell, skreślił to święto z kalendarza, z wszystkim – co jego zdaniem – było niemoralne. Tak atrakcyjnym dla zmysłów zwyczajom znowu zagrażało zapomnienie.

Znalazł się jednak ktoś, kto na nowo powołał je do życia! Król angielski Karol II w 1660 roku przywrócił obchody dnia Walentego w jego pierwotnej rzymskiej formie. Tym sposobem upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu, po pierwsze wymierzył pośmiertnie policzek znieprawionemu Cromwellowi, którego zwłoki wygrzebano z grobu i powieszono na szubienicy, a po drugie dał sobie pozwolenie i chętnie uczestniczył w uroczystych orgiach. Miał wiele nieślubnych dzieci, z których uznał tylko dziewięcioro. Jego temperament trafnie oddaje fraszka Jana Sztudyngera: „Czy hrabina, czy kucharka – byle była w kroku szparka”. Ponadto uważał, że i naród winien uczestniczyć w tak ekscytującej zabawie. Społeczeństwo miało ją więc przez wiele lat, aż w końcu, po śmierci 51-letniego króla w 1685 roku, pod naciskiem kleru zaprzestało udziału w rozwiążących seks igraszkach.

W 1830 roku dzień Walentego został po raz któryś z rzędu odkryty, tym razem w Ameryce przez przemyślną Esther Howland, która zainteresowana była nie tyle orgiami, co przede wszystkim mamona! To jej zawdzięczają Stany Zjednoczone super interes z kartkami walentynkowymi. Co więcej, Esther zachowała element niespodzianki, charakterystyczny dla rzymskiego święta. Stąd 14 lutego zastanawiamy się, kto jest moim Walentym? Kto moją Walentynką? Wymyślone przez nią karty walentynkowe z prostym pytaniem: „Czy



Współczesne oblicze Walentynek.

zechciałabyś być moją Walentynką?” lub prośbą: „Bądź moją Walentynką” były anonimowo rozsyłane i trzeba było ustalić nadawcę, aby następnie, bez zbędnych wstępów i słodkich słówek, od razu przejść do rzeczy dla przyjemności nie tylko własnej, ale i wzbudzającego sympatię partnera.

Tym sposobem odżyło prastare dziedzictwo kultury i rozprzestrzeniło się na cały świat, napędzając koniunkturę miłosnego biznesu. A więc do następnych walentynek!

Dr Jerzy Sikora – ur. w 1930 r., prawnik, od 60 lat zajmuje się badaniem wpływu biorytmów na stan organizmów żywych i jest nazywany ojcem biorytmiki polskiej. Fascynuje go wiedza z pogranicza nauk empirycznych. Uważa, że dla dobra ludzkości trzeba bezustannie przesuwać granice poznania, stąd jego zainteresowanie kosmobiologią.

Autor następujących książek: *Biorytmy i ich wykorzystanie w życiu*, Cieszyn 1982, *Biodiagram drogowskazem w życiu człowieka*, Cieszyn 1983, *Biodiagram prawdę ci powie*, Katowice 1983, *Biorytmy twojego życia*, Warszawa 1984, *Sekrety biorytmów*, Bielsko-Biała 2001.